Literacki debiut Dominiki Tarczoń z Białej Rawskiej

data aktualizacji: 2019.03.05 autor: Anna Popłońska



Dominika Tarczoń prezentuje swoją powieść (Fot. Michał Oziębły)

Dominika Tarczoń pochodzi z Białej Rawskiej, ale od 11 lat mieszka w Warszawie. Niedawno na półkach księgarń pojawiła się jej debiutancka powieść zatytułowana „Pieśń o Warszawie". Bialszczanka jest zakochana w fantastyce i postapokalipsie. Prowadzi także bloga Nerd Kobieta.

Jak się zaczęła pani przygoda z pisaniem bloga Nerd Kobieta?

W trakcie studiów na Uniwersytecie Warszawskim znajomi namówili mnie do pisania bloga o książkach i popkulturze. Było to w 2012 r.

Nigdy nie miałam talentu do nazywania swoich tekstów. Tym bardziej miałam problem z nazwą bloga. Nazwałam więc stronę od określenia „nerd", które w tamtych czasach było mocno popularne i było też zastępczym określeniem „geeka". Nerdem nazywali mnie moi znajomi – i tak już zostało. Gdy doszło do mnie, że może powinnam zmienić nazwę, blog był już całkiem popularny w swojej niszy. Dlatego zostałam przy „Nerd Kobiecie".

Kiedy zakładałam NK, wtedy jeszcze na wolnej domenie blog.pl, nie spodziewałam się, że zacznę zajmować się fantastyką w sposób bardziej zaawansowany – organizować imprezy, przeprowadzać wywiady i konkursy, udzielać wywiadów w radiu. To wszystko jakoś „samo wyszło", a mój blog

zamiast potrwać 2 miesiące, we wrześniu 2019 r. będzie obchodził siódme urodziny.

Kiedy rozpoczęła pani swoją przygodę z pisaniem? Pierwsze teksty trafiały do szuflady czy ujrzały światło dzienne?

Po latach pracy recenzenckiej mam wrażenie, że pierwsze teksty powinny być mocno „przeorane" przez redaktorów literackich, a potem trafiać właśnie do szuflady. Bardzo rzadko zdarza się, aby pierwsza książka była wybitna czy chociażby lekkostrawna – moim zdaniem możliwe jest to tylko w przypadku, kiedy za pisanie literatury zabiera się osoba pracująca wcześniej ze słowem, np. dziennikarz.

Osobiście, zanim zdecydowałam się cokolwiek wysłać wydawcy, napisałam sporo różnej długości opowiadań, a nawet kilka książek.

Tak jak wielu fantastów, zaczęłam pisać już w szkole podstawowej. Moja pierwsza książka licząca kilkaset stron powstała w ostatniej klasie – miałam wtedy jakieś 12 lub 13 lat. Oczywiście nie były to teksty w żaden sposób wybitne.



Nauczyciele w szkole odkryli pani literacki potencjał? Zachęcali do pisania czy może wręcz odwrotnie, odradzali?

Miałam szczęście do bardzo surowych, acz sprawiedliwych polonistek. W Białej Rawskiej chodziłam do szkoły podstawowej, gimnazjum i liceum – i na każdym etapie edukacji trafiałam na polonistki, od których bardzo dużo się nauczyłam.

W liceum nie pokazywałam tekstów nauczycielom – to były już czasy, w których wymieniałam się uwagami na forach literackich. Natomiast w szkole podstawowej moje pierwsze opowiadania czytała i opiniowała (zazwyczaj pozytywnie) pani Teresa Strach, moja ówczesna nauczycielka języka polskiego. Trochę jej współczuję, bo pamiętam wygląd tych pierwszych tekstów – pokreślone kartki A4, z ilustracjami i nierównymi literami. Odszyfrowanie tych wypocin musiało być bardzo męczące. (śmiech)

„Pieśń o Warszawie" to pani pierwsza książka. Skąd się wzięło zainteresowanie fantastyką i tematyką postapokaliptyczną? To forma ucieczki, odskoczni do innego świata?

Moim zdaniem, każda książka jest formą ucieczki – nawet reportaż. Od zawsze ciągnęło mnie do historii przygodowych. Przełomem było przeczytanie „Hobbita", a potem „Władcy Pierścieni". Gdy w szkolnej bibliotece pojawił się „Harry Potter…", sprawa była już przesądzona. Nie wyobrażam sobie pisania niczego innego, niż fantastyka i realizm magiczny.

Ile czasu pani nad nią pracowała i od kiedy planowała pani wydanie książki?

Praca nad książką ma kilka etapów. Przede wszystkim jest pomysł, ogólny koncept – czasem potrzeba lat, żeby jedna scena wykrystalizowała się w całą historię. Potem pisanie, które w przypadku „Pieśni o Warszawie" zajęło mi około 4 miesięcy – i to nocami, po pracy, w weekendy. Po pisaniu przychodzi czas na redakcję literacką, potem korektę. Jeśli ktoś sam zajmuje się promocją książki, to są to kolejne miesiące pracy nad książką.

Czym się pani inspirowała podczas pisania?

Paradoksalnie, ludźmi. Moimi znajomymi i przyjaciółmi. Paradoksalnie, bo dotychczas nigdy nie inspirowałam się znanymi mi osobami w tworzeniu dłuższych form. Zazwyczaj inspirowała mnie muzyka, otoczenie, natura, sztuka. Dlatego „Pieśń o Warszawie" to dla mnie trochę coś innego od wszystkiego, co do tej pory napisałam.

W jakim okresie rozgrywa się akcja? Jakie wyzwania stoją przed Oskarem, głównym bohaterem?

Historia z „Pieśni…" rozgrywa się sto lat po Końcu, jak ludzie nazywają „apokalipsę". Koniec to ten moment zerowy, w którym znana im cywilizacja przestała istnieć. Tu należy zaznaczyć, że ów moment zerowy to nie są „nasze czasy", a kilkadziesiąt lat w przyszłości. Taki 2100 rok.

Koniec zapoczątkowało masowe wymieranie roślin i gatunków. Ludzie zaczęli walczyć o surowce, ale musieli się poddać w obliczu globalnego głodu i zmian klimatycznych. Ci, którzy przeżyli, szukali schronienia pod ziemią, gdzie jest chłodniej. Oskar to jeden z mieszkańców Podziemnego Miasta Stołecznego Warszawy, ale też mieszkaniec wyjątkowy – żyje na granicy społeczeństwa, oskarżony o morderstwo. Przed samosądem chroni go jedynie praca dla burmistrza, co w sumie stawia Oskara w patowej sytuacji. Jego praca niestety nie należy do najbezpieczniejszych.

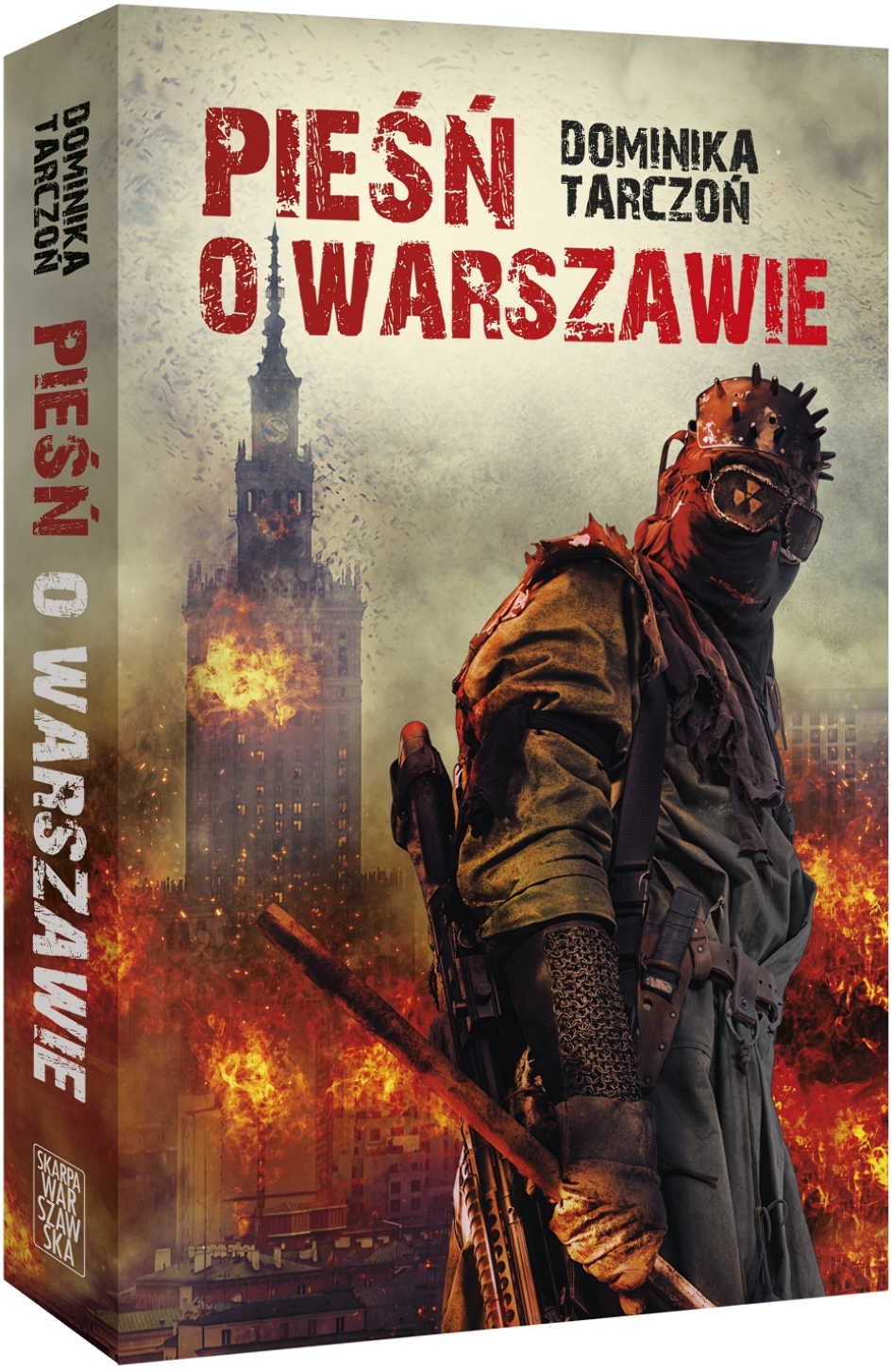
Ma pani plany na kolejne publikacje? A może jest już gotowy materiał na drugą książkę?

Mam gotowy konspekt kontynuacji, pracuję też nad innymi tekstami. Czy kolejna książka powstanie i zostanie wydana – to już zależy od wydawcy i od tego, jak „Pieśń…" się przyjmie. Póki co recenzje są pozytywne.

Czym ta książką się wyróżnia na tle innych, czym zaskakuje Czytelnika?

Na pewno jest to mieszanka różnych gatunków. Nie jest to typowa postapokalipsa – nie ma tu niezniszczalnych superbohaterów, twardzieli, cyników i „samotnych wilków". Moi bohaterowie to zwykli, prości ludzie, którzy mają rodziny i przeszłość. Muszą mierzyć się z trudnymi sytuacjami, w obliczu których stawia ich życie. A że życie po apokalipsie nie jest lekkie…

(Fot. Michał Oziębły)



* * * * * *

OPIS KSIĄŻKI

Kiedy zginie roślinność, ludzkość umrze razem z nią.

Oskar żyje na granicy społeczeństwa po tym, jak oskarżono go o tajemnicze morderstwo. Warszawiacy już wydali na niego wyrok, zwłaszcza że znał ofiarę. Co naprawdę stało się tamtego tragicznego dnia?

Chłopak otrzymuje zadanie, od którego zależy jego los – bezlitosny wyrok lub całkowita amnestia.

„Pieśń o Warszawie” to opowieść o poczuciu winy, nadziei i trudnych wyborach. Wszystko to na tle postapokaliptycznej Warszawy i umierającego świata.

Źródło: https://rawa.eglos.pl/aktualnosci/item/31182-literacki-debiut-dominiki-tarczon-z-bialej-rawskiej